

# Głos regionalistów

dodatek  
do Głosu Ziemi Bychawskiej  
redaguje

BYCHAWSKIE  
TOWARZYSTWO  
REGIONALNE

6 (25)  
2005

## SPOJRZENIA WSTECZ

Maria Dębowczyk

### W latach I wojny światowej wspomnienia Adama Luterka

A jednak dawniejsze przewidywania zaczęły się ziszczać, bo oto wybuchła wojna, która ogarnęła cały świat. Pozostała mi ona w pamięci jako wydarzenie wytrącające nas wszystkich ze zwykłej codziennej krzątania w domu, w pracy, w polu i mojej zwyczajnej, w szkole. Przeżyliśmy trzykrotnie przesuwanie się frontu rosyjsko-austriackiego z okropną strzelaniną i hukami rozrywających się granatów przy płonących domach i obejściach gospodarskich. I tak, całymi tygodniami latem 1914 i 1915 roku. Wojsk walczących ze sobą nie widziałem. Słyszałem tylko nocami krzyk przebiegających żołnierzy i turkot przejeżdżających wozów. Rano przywożono z okopów mnóstwo rannych. Siedzieliśmy tygodniami w piwnicach domów, śpiąc na workach z mąką i zbożem, lub w dołach wykopanych w ogrodach, czy w głębokich wąwozach w pobliżu kościoła, gdzie urządzono szpital wojskowy. O tym, co działo się na zewnątrz donosił nam pewien miejscowy „pomyleniec”, chodzący z otwartym parasolem, chroniącym go, jak mówił, od kul. I rzeczywiście nic mu się nie stało. Ale nikt go nie naśladował, gdyż wszyscy woleli nie wychylać głowy. Wreszcie minęły najgorsze dni i tygodnie, tylko babka straciła jedną krowę, a my tak potrzebne nam wtedy mleko.

Szkoły publicznej w Bychawie nie było przez cały rok. Uczyłem się w grupie dzieci, prywatnie, na plebanii. Lekcje prowadziła krewna ks. proboszcza. Wizytowali nas jedynie czasami żandarmi rosyjscy, zaglądając do naszej klasy mieszczącej się na pięterku. Musiałem być wtedy bardzo przykładnym i grzecznym uczniem, skoro pani sadzała mnie dla „wzoru” między swawolne dzieci, nawet dziewczynki. Tu po raz pierwszy usłyszałem z ust nauczycielki wiele ciekawych rzeczy o przeszłości naszego kraju. Pani uczyła nas też wszystkich przedmiotów po polsku, z wyjątkiem, ma się rozumieć, języka rosyjskiego. To wtedy, w tej prowizorycznej szkole wpojono mi świadome uczucie patriotyzmu. Pamiętam też opowieści na wesoło mojej babki o dawnej Polsce, którą jakoby panowie sprzedali za faszczkę masła, przy czym potwierdzała to parafrazą naszego hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy kogut w garnku, jak się kogut ugotuje, zjemy po kawalku”. Kończyła zawsze słowami: „tak, tak, moje dziecko – za faszczkę masła cała Polska trzaśła, a winni temu byli panowie zbyt łakomi na pieniądze wroga”.

#### Pod austriacką okupacją

A potem przyszły lata okupacji austriackiej po wypędzeniu Rosjan z Kongresówki. Lata okropnej biedy i chorób, grasujących wśród ludzi, jakby znowu na potwierdzenie dawniejszych przepowiedni. Szczególnie tyfus plamisty zbierał masowo żniwo wśród najbardziej potrzebujących. U dziadka zamieszkały po jego śmierci aż cztery rodziny, gnieźdząc się w dwóch izbach. I oto, jednego tylko tygodnia z wiosną 1916 roku tyfus zabrał nam aż cztery osoby – dwóch ojców rodzin i dwoje dzieci. Ja sam jakoś z bratem i matką wyka-



raskalem się, pijąc mleko wprost od krowy (na szczęście mieliśmy wtedy żywicielkę krowę!). Dziś jeszcze mam przed oczyma kilkanaście osób, jęczących i rozgorączkowanych na łóżkach lub snujących się po domu jak szkielety. I znikąd pomocy, bo tak było prawie wszędzie. Na szczęście ociepliło się już na dworze. Częste wychodzenie na świeże powietrze i wygrzewanie się na słońcu uratowało nas. Ja na szczęście przeszedłem całą chorobę, nie kładąc się do łóżka.

#### Szkoła bardziej polska

Zacząły się też wtedy normalne lata szkolne. Normalne, bo nauka w szkole odbywała się wyłącznie w języku polskim. Zaistniały nowe polskie programy, zjawily się inne podręczniki. Oficjalnie wprowadzono historię Polski. Dla potrzeb szkoły przystosowano szereg pomieszczeń w dużej „bankowej” kamienicy. Przybyło więcej klas – od pierwszej, do szóstej, prowadzonych przez kilku nauczycieli. Tylko nauczyciela – pana Czopka – już wśród nas nie było. Wyszło też z mody utrzymywanie dyscypliny przy pomocy „kija”, czy „kozy”. Szeregi uczących się dzieci wzrosły kilkukrotnie w porównaniu ze stanem sprzed wojny. Wkrótce zaczęto wysyłać nawet uczniów, kończących naszą szkołę, na dalszą naukę do odległego Lublina. Były to jednak dzieci bogatszych gospodarzy. Zresztą i to zdarzało się jedynie sporadycznie. Dopiero w następnych latach zaczęło się nieco większy ruch w tym kierunku. Obejmie on również i mnie, chłopca z podmiejskiej, bychawskiej Polanówki.

Tymczasem trwała wojna. Wprawdzie nie widzieliśmy jej, ale dobrze odczuwaliśmy materialnie według czczości w brzuchu i coraz większej ilości lat i dziur w ubraniu i butach. W okresie trzechlecia szkolnego 1915 – 1918 byliśmy zadowoleni, że mimo okupacyjnej nędzy i niewesołych widoków na przyszłość Ojczyzny, mamy swoją, naprawdę już polską szkołę.

#### Szkolne teatryki i recytacje patriotycznej poezji

Uwidaczniało się to też, między innymi w tym, że mieliśmy własny teatrzyk szkolny

Sylwetkę Adama Luterka, nauczyciela, zaangażowanego w tajne nauczanie w okresie II wojny światowej i okupacji w Bychawie, zaprezentowaliśmy w GZB nr 6/2003 w tekście „Z Bychawy w świat”

i graliśmy dla szerszej publiczności różne sztuki, jak „Betlejem polskie”, czy „Gwiazda Syberii”. Odbywały się również rozmaite imprezy szkolne przeplatane inscenizacjami, czy deklamacjami wierszy naszych poetów.

Pamiętam dobrze, jak waliłem kilofem w kupę węgla na środku sceny w roli wygnańca, pracującego w minach syberyjskich, czy też jako „małpa w kąpielni” rozśmieszałem figlami publikę do słów recytowanego wiersza Fredry. To były moje pierwsze występy teatralne, które po wielu latach uzewnętrzniły się po wyjeździe z Bychawy, w prowadzeniu przeze mnie, jako nauczyciela, teatru szkolnego przez przeszło 30 lat. Najbardziej jednak imponujące i pełne przeżyć były w owych czasach nasze uroczyste akademie z okazji otwarcia i zakończenia roku szkolnego. Te ostatnie połączone z nagrodami książkowymi. Mam je dziś jeszcze w pamięci, jako przykład moich wzorowych postępów w nauce i zachowaniu się w tamtych latach w szkole ludowej. Przypominają mi one również własne przeżycia połączone z biciem serca, gdy recytowałem wobec publiczności szkolnej i rodzicielskiej „Kradzione nie tuczy”, „Redutę Ordona”, czy „Piękna nasza Polska cała”. Mnie, niedojrzałego przecież jeszcze wtedy wyrostkowi, rzuciła się w oczy różnica między szkołą tamtą za „ruskiego” i ówczesną, już w pełni naszą, polską. I odczuwało się radość młodych i dorosłych, obserwujących nas w wyczynach szkolnych. Widziało się wyraźnie zmartwychwstającą Polskę, choć nie widać jej jeszcze było na mapie, choć byliśmy pod okupacją jednego z zaborców, choć wojna wcale się nie skończyła i austriacy żandarmi dalej, jak niegdyś rosyjscy, patrolowali miasteczko. Czuło się mimo to, że coś się zmienia z każdym dniem na lepsze, i że to, co było niegdyś wraz z „jego imperatorskim wielicestwem”, już nigdy nie wróci.

Obserwowaliśmy nawet przemarsz oddziałów polskich żołnierzy i ułanów na koniach. Więcej, kilku bychawiaków zaciągnęło się do Legionów i potem widzieliśmy ich wśród nas w czasie urlopu. Powtarzam, czuło się nadchodzące lepsze jutro Polski, jakże inne, niż to, z okresu niewoli. I szkoła nasza dawa-

ła nam to wyraźnie poznać. Szczególną zasługę w tym zakresie miała pani z grona nauczycielskiego, ucząca nas języka polskiego i historii, ta sama, która jeszcze za „czasów ruskich” w 1914 i 1915 r. uczyła nas prywatnie na plebanii rzeczy zakazanych – p. Kazimiera Pieńczykowska. Ale i sama Bychawa – owo niegdyś zabite deskami miasteczko – osada, mimo trudnych warunków wojennych, zaczęła się ruszać z miejsca i zmieniać na korzyść. A zawdzięczała to przede wszystkim niestrudzonemu w pracy społecznej i kulturalno-oświatowej proboszczowi tutejszej parafii ks. Antoniemu Kwiatkowskiemu, jednemu z grona propagatorów myśli spółdzielczej w kraju, wydawcy miesięcznika „Nowa Jutrzenka w Lublinie, człowiekowi, któremu Bychawa powinna podziękować za przykład, jak można wiele zrobić po prostu z niczego, dla dobra ogółu. Dzięki właśnie Jego zabiegom, zbiórkom pieniężnym, pożyczkom, dotacjom i źródłom Jemu tylko wiadomym, powstawały w miasteczku: szpital ze stałym ordynatorem i dużym zapleczem gospodarczym, sklep spółdzielczy „Jedność” we własnym gmachu, łaźienki do użytku publicznego, sala teatralna, filia banku pożyczkowego, a w latach późniejszych, już w początkach dwudziestolecia międzywojennego, gmach szkoły powszechnej, potem mieszczący Liceum Ogólnokształcące. On też, jako krzewiciel oświaty wśród ludzi, posłał pierwszych uczniów szkoły bychawskiej do szkół średnich w Lublinie. Jemu właśnie i ja zawdzięczam to, że jesienią w roku 1917 znalazłem się wśród młodzieży gimnazjalnej, mimo że nawet o tym marzyć nie mogłem w warunkach, w jakich przebywałem.

wspomnienia udostępniła córka  
śp. Ad. Luterka, mieszkanka Wejherowa

#### Porozmawiajmy...

### Warto

Ludzie są jak statki, przyplływają i odpływają na wodzie. Czasem zbliżają się do siebie, lecz tak naprawdę muszą wypłynąć na morze. Może, żeby się z sobą spotkać, a może, żeby walczyć, zmagać się z żywiołem. Jak Odyseusz w drodze do Itaki, muszą przewyciężyć przeszkody, utrzymując się na fali. I poznać to, co im pisane i nie powinno być ludziom obce. Kto wie, gdzie rozpoczyna się i kończy człowieczeństwo? Kto, kiedy, gdzie umrze i czy to będzie na pewno? Ale warto być na zawsze człowiekiem, by nie żałować. Okazja jest niepowtarzalna. Tylko, proszę cię Człowieku, wybieraj, jeśli to możliwe, co dobre. Ale nie wiem, skąd będziesz mieć tę pewność. Pozostaje więc jedno: ufność Bogu, sumieniu, sercu. I nadzieja, bez niej nie ma człowieka. A rozum? Mój znajomy, prosty człowiek, marwił: „Wytłumaczę tak jak umiem, serce ma być przy rozumie”. Miej więc swoją wiarę, nadzieję, miłość. Bez niej jesteś na morzu, jak wypłuta łupina orzeszka. A morze – raz piękne, wyciszzone, bezkresne, a innym razem okrutne i bezlitosne.

Pozwól żyć sobie i innym. Uwierz, że zawsze jest ktoś obok, komu możesz i powinienesz podać rękę. Warto.

Urszula Szewczyk

**Ulice, domy, ludzie**

# Opowieść o dzwonach

**Jak masz na imię?  
Na chrzcie nadano mi imię  
Stanisław, ale po 100 latach  
otrzymałem drugie, Mikołaj...  
To ile ty masz lat?!!  
226!**

*Urodziłem się w 1779 r. w Galicji Zachodniej, pamiętam więc czasy Habsburgów i cesarza Franciszka, odrodziłem się w 1890 r. za cara, przetrwałem dwie zawieruchy wojenne...Ileż to rąk dzwonników pociągało za moje sznury! Nie udało się ani Austriakom w 1914, ani potem Niemcom w 1940 przetopić mnie na śmiercionośne kulki, gdyż bychawscy parafianie ukryli mnie w ziemi i przetrwałem! Odwdzięczam się, jak umiem. Każdego dnia. Wspomagają mnie młodszy: „Jan” (ok. 1200 kg) i „Królowa Polski” (Regina Poloniae, ok. 550 kg). Choć dawno przekroczyłem dwie setki. Serce mam o – ho ho! jeszcze zdrowe, jak... dzwon!*



„Jan” jest imię jego gołujcie drogie Panu prostymi czynicie ścieżki Jego (1959)

dźwigała się do życia po blisko półwiecznej dominacji protestantyzmu. Znaczne spustoszenia spowodowane wojną z Ukrainą, w jednej z nich zginął po 1650 r. właściciel Bychawy Andrzej Wioteski, być może fundator nowej świątyni, i ogólne zubożenie miasta oraz ludności wymuszało surowe ograniczenia. Powstał więc skromny kościółek jednonawowy w stylu późnego renesansu, z dachem gontowym (boczne kaplice dobudowano później w XVIII w.)

Istnienie drewnianej dzwonnicy odnoto-



Ave Maria Regina Poloniae (Królowa Polski) – 1959

wano po raz pierwszy w 1781 r. Następna informacja o niej pochodzi z 1862 r., kiedy to ponad 80. letnia dzwonnica wymagała wymiany podstawy na murowaną, zapewne i innych wzmocnień. Mimo kolejnych remontów zachowywała pierwotny kształt czworoboku, z czasem została oszalowana, konstrukcję dwukondygnacyjną ryglową, dach gontowy.

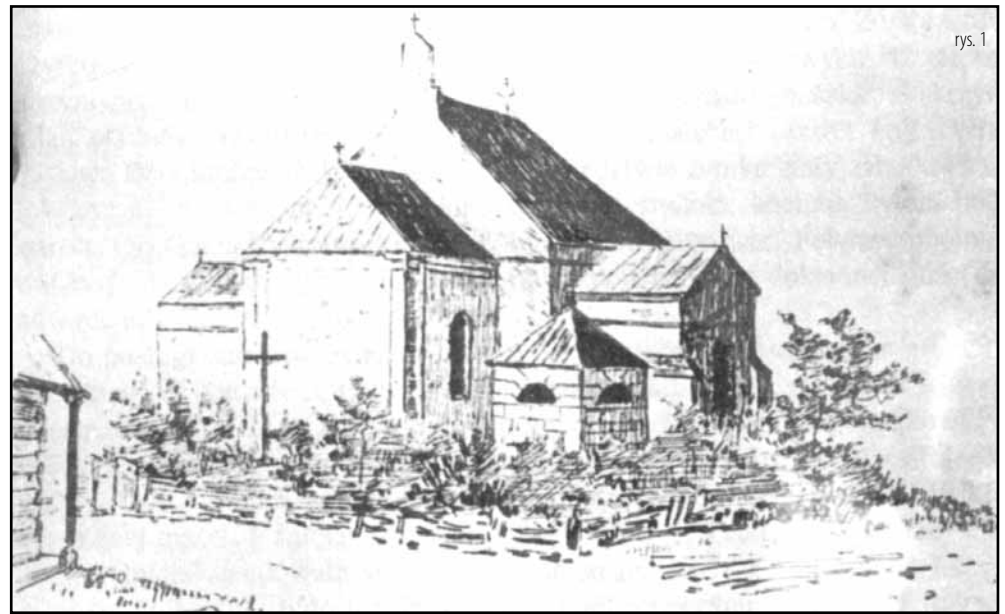
W czasie II wojny św. kościół bychawski Austriacy zamienili na lazaret. Oto treść pisma ówczesnego proboszcza ks. Antoniego Kwiatkowskiego dostępnego w Archiwum Diecezji Lubelskiej.

*Dnia 28. sierpnia 1914 roku wojsko austriackie zajęło Bychawę, a nazajutrz wojskowi lekarze, w towarzystwie żołnierzy uzbrojonych weszli do kościoła, wezwali mnie i nakazali uprzętnąć wnętrze kościoła, bo w nim chcą urządzić szpital. Najświętszy Sakrament przyniosłem do zakrystii i w niej urządziłem kaplicę (...) chorzy w kościele zachowują się z całą swobodą, jak nie w świątyni.*

Opustoszała też dzwonnica – dzwony wywieziono, miały być przetopione dla potrzeb austriackiego wojska. Jednak udało się jeden, najstarszy, ukryć w ziemi przed zarekwirowaniem. Że chodzi właśnie o dzwon najstarszy i pierwszy, przyjmuję za wiarygodne informacje ks. ks. Dominika Maja i Tadeusza Berezę zapisane w w Kronice Parafialnej.

W kwietniu 1921 r. w wyniku starań ks. Antoniego Kwiatkowskiego i parafian zawieszono zakupione trzy nowe dzwony wykonane przez Karola Szwabe, możliwe więc było przekazanie czwartego z nich do kościoła w Starej Wsi. Wkrótce dzwonnice w 1924 r. wpisano do rejestru zabytków nieruchomych i z tego względu, mimo zamiaru rozbiórki podyktowanego jej bardzo złym stanem, ocalała.

Przyszły tragiczne lata II w. św. i okupacji. I znowu dzwony zarekwirowano. Po raz drugi, co należy uznać za niezwykle, ocalał piękny starodawny dzwon, zakopany w ziemi.



rys. 1

Uszedł z dwu wojennych zawieruch. Wierny Bychawie od ponad 220 lat. Data konsekracji wygrawerowana na pięknym piżu to rok 1779, druga 1890 – wtedy dzwon przerebiono w odlewni „Zwoleński” w Warszawie, jak wynika z łacińskiej inskrypcji i nadano mu nowe imię Mikołaj. Aż do 1959 r. jego

„Stanisławem” (150 kg) wydzwaniwały zgodnie pieśń „Ciebie Boga, wychwalamy...”

Uroczystość konsekracji przez biskupa lubelskiego Piotra Kałwę w dniu odpustu parafialnego 24 czerwca 1959 r. zgromadziła 30 kapłanów i tłumy wiernych.

Oto dobiega końca opowieść o dzwonach.



Uroczystość konsekracji dzwonów w dn. 24.06.1959 r. W środku J.E. ks. biskp Piotr Kałwa, po Jego lewej str. ks. dr Jan Mazur, późniejszy biskp (fot. w kronice parafialnej)

samotny dźwięk zwoływał wiernych do świątyni. Kilka lat wcześniej w 1951 r. przy okazji remontu dzwonnicy przesunięto ją o 5 m na wschód (na szkicu Andriollego z 1892 r. – rys. 1 – widoczna jest częściowo w dawnym miejscu). W 1959 roku po Świątach Bożego Narodzenia uchwalono dobrowolną składkę ok. 100 – 200 zł od rodziny na ufundowanie 3 dzwonów - dwu dla Bychawy i jednego dla Woli Gałęzowskiej. Niektórzy ofiarnie przekazywali na ten cel miedź, mosiądz, srebrne monety (informacja ustna oraz notatka ks. Dominika Maja), i to wbrew trudnym czasom i restrykcjom władz wobec kościoła.

Ks. proboszcz D. Maj wraz z przewodniczącym Rady Parafialnej Bolesławem Sprawką, bliskim i oddanym swoim współpracownikiem, wyruszyli w Polskę, odwiedzając odlewnie ludwisarskie. Zaufano firmie z tradycjami mistrza Jana Felczyńskiego z Przemysła. Dwa nowo dowieszone dzwony o wadze ok. 1200 kg „Ave Maria” i ok. 550 kg „Jan”, we współbrzmieniu z nestorem

Ale nie ich historia. Wciąż biją serca dzwonnów. Serce „Stanisława” od 226 lat.

tekst Maria Dęboczyk  
fot. Roman Rusinek

## BYCHAWIANA

### Czy wiesz że...

- Bychawa jest jedynym miastem w regionie o nazwie WYNIOSŁOŚĆ GIEŁCZEWSKA, ten rolniczy region obejmuje 1251 km<sup>2</sup> i jest najwyższą środkową częścią Wyżyny Lubelskiej
- kulminacyjnym punktem Wyniosłości jest Boży Dar, 306 m
- W płn-wsch. części tego regionu, po obu stronach dolin Giełczwi i Radomirki rozciąga się KRZCZONOWSKI PARK KRAJOBRAZOWY o pow. 124 km<sup>2</sup>, powstał w 1990 r.
- na terenie PARKU zinwentaryzowano aż 45 źródeł, w tym kilkanaście źródeł grupowych; dają one początek trzem rzekom: Giełczwi, Radomirce i Olszance
- PARK cechuje się bogactwem zespołów roślinnych, są tu m.in. lasy dębowe i łęgi (liściaste lasy nadrzeczne, na terenie podmokłym), lasy grabowe z domieszką buka, świetliste dąbrowy, bory mieszane, murawy, torfowiska niskie i in. Ogólnie lasy (24%) są typu grądów i w dużym stopniu zachowały cechy naturalne.
- Utworzono tu dwa rezerwaty: Olszanka 8,75 ha z dębem szypułkowym, grabem, sosną i Chmiel – 25,7 ha, ze starodrzewem dębu i buka
- Bychawa leży na terenie CZERNIEJOWSKIEGO OBSZARU CHRONIONEGO KRAJOBRAZU (195 km<sup>2</sup>) obejmującego dopływy Bystrzycy: Kosarzówkę, Czerniejówkę, Skrzyniczankę, aż po zaporowe Jezioro Zemborzyckie na Bystrzycy i położony nad nim STARY LAS.
- Istnieją tu dwa rezerwaty: Podzamcze k. Bychawy z murawami stepowymi i Stasin w kompleksie starego lasu z najbogatszym w Polsce skupiskiem brzozy czarnej



„Mikołaj” (1890)



„Stanisław” 1779 („Mikołaj” 1890) „Głos mój, głos życia...”